

„Cholernie mocna miłość” - pierwsza premiera sezonu w Teatrze im. Horzycy

Ma szesnaście lat i kocha życie. Oczywiście wie, że trwa wojna. Dotknęła go osobiście. Dostał się do gimnazjum, ale nie dane było mu rozpocząć naukę. Zamiast do szkoły chodzi rano do pracy w piekarni. Ojca wywieziono na roboty, rodzinę z wygodnego mieszkania okupanci przekwaterowali do klitki bez łazienki, matka balansuje na granicy psychicznej wytrzymałości. Brat konspiruje.

Stefan jednak nie umie zdusić w sobie młodościowej siły życia. Ciągnie go do muzyki. Zgłasza się do chóru działającego w toruńskim teatrze, który na powrót stał się niemiecki. Zostaje przyjęty, jedyny Polak. Śpiewa w „Ptaszniku z Tyrolu”, a muzyka i dzielenie się nią uskrzydla go. Nie jest dla niego ważna narodowość słuchaczy.

Egocentryk? W granicach normy właściwej dla jego wieku. Naiwny? Trochę ponadprzeciętnie. Ale przecież i nim targają wątpliwości, lęk, niezgoda na to, co okupanci robią w jego mieście. Jednak życie i apetyt na nie zwyciężają. Tacy ludzie w innych czasach uważani są za wzór psychicznego zdrowia. Bo Stefan nie traci życiowego entuzjazmu nawet wtedy, gdy już wie, że jest inny niż większość rówieśników, że nie robią na nim wrażenia opowieści brata o dziewczynach. Że podobają mu się mężczyźni i że nie będzie mu z tym łatwo.

Willego poznaje w drodze do domu po wieczornym przedstawieniu. Uczucie wybucha gwałtownie. Są dwoma homoseksualnymi chłopakami. Nie liczy się dla nich to, że polityka postawiła ich po dwóch stronach frontu.

Wojna upomni się o nich. Stefan zostanie skazany na więzienie z mocy przepisu prawa hitlerowskich Niemiec uznającego homoseksualizm za przestępstwo.

Po jego stronie

Spektakl „Cholernie mocna miłość” według wspomnień Stefana K. (w rzeczywistości Teofila Kosińskiego) spisanych przez Lutza van Dijka wyreżyserowała w toruńskim teatrze Elżbieta Jakubiak. Rolę nastoletniego Stefana (na scenie pojawia się też Stefan po latach, w którego wciela się Bartosz Woźny) powierzyła Błażejowi Stencłowi. To dzięki grającemu w Toruniu gościnnie młodemu aktorowi wierzymy w czystość intencji Stefana, w jego podszyty naiwnością życiowy entuzjazm. I jesteśmy „po jego stronie”, mimo że nie spełnia wzorca walczącego młodego Polaka patrioty, a niektórzy nazywaliby go zdrajcą.

Ta rola jest jednym z największych atutów przedstawienia. Przedstawienia niewolnego, zwłaszcza jeśli chodzi o scenariusz, od dyskusyjnych rozwiązań. Na przykład sceny z matką (gra ją Matylda Podfilipska) narzekającą, że hitlerowcy ukradli jej a to meble, a to zastawę stołową, z trudem wzbudzają współczucie, tym bardziej, że jej skądinąd ładna sukienka, kilka sprzętów i ściany „obskurnej klitki”, do której przekwaterowano rodzinę, utrzymane w przyjemnej kolorystyce ciepłego beżu, nie kojarzą się z biedą.

Za to opowieść matki o procesie sądowym syna i torturach, jakim go poddano, snuta z jakąś rezygnacją i zmęczeniem emocjami po prostu wzrusza.

Scenografia przedstawia wnętrze mieszkania rodziny K. Fragment sceny jest wydzielony. To miejsce randek Stefana i Willego: materace a nad nimi obraz przedstawiający skrawek pogodnego nieba. Nieprzystońniętego wojennymi dymami nieba kochanków. Pojawiają się też projekcje filmowe, np. o tym, jak by mogło być pięknie, gdyby los pozwolił Stefanowi i Willemu starzeć się razem w otoczeniu przyjaznych krewnych i sąsiadów.

Z różowym trójkątem

To dobrze, że Teatr Horzycy sięgnął po wspomnienia jedyne Polaka z „różowym trójkątem” (tak w hitlerowskich obozach i więzieniach oznaczano homoseksualistów), który publicznie podzielił się swoimi przeżyciami wojennymi. W stulecie polskiej sceny w Toruniu warto przypomnieć historię pokazującą obecność teatru w życiu mieszkańców miasta.

Ale sięgnięcie po „Cholernie mocną miłość” ważne jest przede wszystkim z uwagi na naszą dzisiejszą rzeczywistość, w której ludzie należący do mniejszości seksualnych stali się pionkami w rękach cynicznych graczy politycznych, manipulujących wzbudzaną wobec nich niechęcią. Nie łudzę się, że twórcy „stref wolnych od LGBT” przyjdą na „Cholernie mocną miłość” i potem trochę mądrzej, z wrażliwością spojrzą na bliźnich. Mimo to teatr musi tak właśnie patrzeć, nawet jeśli to niczego nie zmieni.

Mirosława Kruczkiewicz

Nowości